

Zaczarowany ogród

Była sobie kiedyś zaczarowana dolina, a w niej ogród inny niż wszystkie. W dzień wyglądał zwyczajnie: zielona trawa, grządki warzyw, drzewka owocowe, krzewy porzeczek i malin. Ale nocą... nocą ogród zaczynał szeptać.

Gdy tylko na niebo wspinał się księżyc, a pierwsze gwiazdy mrugały jak świetliki, wszystkie rośliny i zwierzątka w ogrodzie budziły się do cichego, nocnego życia.

Mieszkał tam mały elf o imieniu **Tymek**. Miał jasne, nastroszone włosy, spiczaste uszka i zieloną czapeczkę, która wciąż mu spadała na oczy. Jego butki miały zakręcone czubki, a na plecach dźwigał niewielki woreczek pełen tajemniczych skarbów: kamyczków w kształcie serca, piórek ptaków i zasuszonych listków, które pachniały jak lato.

Tymek miał jedną ważną misję: pilnował, żeby w ogrodzie każdej nocy panował spokój. Ale miał też coś, czego nikt o nim nie wiedział. Coś, co ścisnęło go w środku, dokładnie tam, gdzie podobno mieszkają uczucia.

Każdego wieczoru, gdy zapalały się gwiazdy, elf zaczynał swój obchód. Szurał butkami po ścieżce, zaglądał pod liście i między źdźbła trawy. I za każdym razem zadawał to samo pytanie.

– **Za co mnie kochasz?** – pytał.

Brzmi trochę dziwnie, prawda? Ale dla Tymka to była najważniejsza rzecz na świecie.

Pierwszym miejscem na trasie Tymka była zawsze rabatka stokrotek.

– Dobry wieczór, stokrotki – mruknął któregoś razu, delikatnie dotykając jednego z białych płatków. – **Za co mnie kochacie?**

Najwyższa stokrotka, ta, która zawsze pierwsza otwierała płatki o świcie, poruszyła łodyżką.

– Kochamy cię za to, że liczysz nas co wieczór – powiedziała. – Nikt inny nie liczy stokrotek. Dla innych jesteśmy tylko białymi kropkami w trawie. A ty mówisz: „Raz, dwa, trzy, o, tu się schowała jeszcze jedna!”.

– Naprawdę? – Tymek uśmiechnął się nieśmiało. – **Za to?**

– Tak – odpowiedziały stokrotki i delikatnie zakolysały się na wietrze.

Tymek poszedł dalej, ale w środku czuł, że to jeszcze nie do końca to, o co mu chodzi. Bo co by było, gdyby kiedyś przestał liczyć stokrotki? Czy wtedy przestałyby go kochać?

Kolejny przystanek był przy grządce marchewek. W ziemi wystawały tylko zielone naćki, ale Tymek dobrze znał każdą marchewkę pod spodem.

– Dobry wieczór, marchewki – powiedział. – **Za co mnie kochacie?**

Najgrubsza marchewka, ta, która zawsze trochę wystawała z ziemi, zaszeleściła nacią.

– Kochamy cię za to, że pomogłeś nam rosnąć – odpowiedziała. – Pamiętasz, jak było bardzo sucho i nikt nie chciał podlewać ogródka? Tylko ty przyniosłeś nam wodę w swojej małej konewce.

Tymek przypomniał sobie tamten dzień. Dźwigał wtedy ciężką konewkę, aż bolały go ręce, ale był szczęśliwy, że ratuje marchewki.

– A gdybym któregoś dnia nie dał rady donieść konewki, bo byłaby za ciężka? – szepnął bardziej do siebie niż do marchewek. – Czy wtedy... już byście mnie nie kochały?

Marchewki zamilkły. Może nie słyszały, a może nie wiedziały, co odpowiedzieć.

Tymek nie tylko pytał o miłość. Lubiał też... wygrywać. Zawsze, gdy pojawiał się wiatr, rozpoczynał się ten sam wyścig.

– Kto pierwszy obiegnie cały ogród? – krzyczał elf. – Ja czy ty, wietrze?

I biegł ile sił w nogach. Czasem wygrywał, a czasem – choć bardzo się starał – wiatr był szybszy.

Kiedy wygrywał, śmiał się głośno, podskakiwał i wołał:

– Widzicie? Jestem najszybszy w całym ogrodzie! Naj-naj-najszybszy!

Ale kiedy przegrywał, coś wewnątrz niego pękało.

Pewnego wieczoru, gdy księżyc był okrągły jak wielkie ciastko, Tymek znowu ścigał się z wiatrem. Biegł tak szybko, że aż brakowało mu tchu. Wreszcie wpadł na sam środek ogrodu, ale... wiatr już tam był. Tańczył między listkami i szeptał im coś do ucha.

– Przegrałem... – wyszeptał elf. – Znowu przegrałem.

Usiadł na kamieniu, schował twarz w dłoniach i nagle poczuł, jak do oczu napływają mu łzy.

– Jestem głupi... – wymamrotał. – Gdybym był mądrzejszy i szybszy, zawsze bym wygrywał. Może wtedy wszyscy kochaliby mnie bardziej.

Czy zdarza ci się czasem tak pomyśleć o sobie, gdy coś ci nie wyjdzie?

W tym momencie przysiadła obok niego mała biedronka. Przyleciała tak cicho, że Tymek jej nie usłyszał. Nie powiedziała jeszcze nic. Może tylko słuchała.

Następnej nocy Tymek znowu ruszył w obchód. Mimo że dzień był trudny, bo nic mu się nie udawało: ani liczenie ślimaków (ciągle się ruszały i myliły mu się ogony), ani zapamiętywanie nazw wszystkich kwiatów, ani nawet proste liczenie kropli deszczu na listku.

– Zawsze coś psuję – mruknął pod nosem.

Najpierw odwiedził krzew porzeczek.

– Porzeczki, za co mnie kochacie? – zapytał.

– Za to, że nigdy nie zjadasz nas wszystkich naraz – zaśmiały się owoce. – Zostawiasz trochę dla ptaków i dla innych elfów.

– Czyli za to, co robię... – Tymek kiwnął głową.

Potem poszedł do stawu, gdzie mieszkała żaba Melania.

– Żabo Melanio, za co mnie kochasz?

– Za to, że mnie słuchasz, nawet kiedy mówię długo i skaczę z tematu na temat – rechotała żaba. – Nikt inny nie ma do mnie tyle cierpliwości.

– Czyli znowu za coś, co robię... – Tymek skrzywił się lekko. – A gdybym pewnego dnia nie miał cierpliwości?

Żaba zanurzyła się w wodzie, jakby nie słyszała pytania.

Gdy elf szedł dalej ścieżką, tuż obok jego ucha rozległ się cichutki głosik:

– A mnie nie zapytasz?

To była ta sama biedronka, która wczoraj przysłuchiwała się jego skargom.

– O... cześć – zająknął się Tymek. – No dobrze. Biedronko, za co mnie kochasz?

Biedronka poleciała kawałek dalej i usiadła mu na ramieniu.

Tu nastąpiła chwila ciszy. Biedronka coś zamyślenie obracała w swojej malutkiej głowie. Nie odpowiedziała od razu. I to jest właśnie jedno z tych miejsc w tej historii, gdzie... coś się wydarza, ale nie wszystko od razu wiadomo.

Czemu biedronka tak długo myślała? Czyżby nie znalazła powodu?

– **Jutro ci powiem** – zdecydowała nagle. – Teraz muszę coś sprawdzić.

I odleciała, zostawiając Tymka z głową pełną pytań.

Kolejny dzień w ogrodzie zapowiadał się zwyczajnie. Słońce wstało, pszczoły zaczęły bzyczeć, a motyle tańczyły w powietrzu. Nikt jeszcze nie wiedział, co się wydarzy wieczorem.

Tymek miał ważny plan: chciał zostać najlepszym pomocnikiem w całym ogrodzie. Chciał udowodnić wszystkim – a szczególnie sobie – że jest naj-szybszy, naj-mądrzejszy i naj-pożyteczniejszy.

– Dzisiaj zrobię wszystko idealnie – postanowił. – Nikt nie będzie lepszy ode mnie.

Najpierw pobiegł do pomidorów, żeby podwiązać ich cienkie łodyżki. Ale w pośpiechu zawiązał sznurek za mocno i jedna gałązka się złamała.

– O nie! – jęknął.

Potem chciał pomóc mrówkom w noszeniu okruszków. Wziął największy, żeby pokazać, jaki jest silny, ale potknął się i okruszek rozsypał się na drobne kawałki.

– Znowu źle... – syknął przez zęby.

Na końcu spróbował pomóc nietoperzom liczyć ćmy (nietoperze lubią wiedzieć, ile ćm fruwa wieczorem nad stawem), ale pomylił się już na samym początku.

Cały dzień jakby coś szło nie tak. Jak myślisz, dlaczego? Czy dlatego, że Tymek był głupi, jak o sobie myślał? Czy może była inna przyczyna?

Wieczorem, gdy zrobiło się ciemno, nagle nad ogrodem przetoczył się potężny grzmot. Zrobiło się tak jasno, jakby ktoś zapalił na niebie tysiąc lamp. Potem lunął deszcz – nie zwykły, delikatny deszczyk, tylko prawdziwe oberwanie chmury.

Wiatr zawył, drzewa zgięły się w pół, a małe roślinki drżały ze strachu.

– Burza! – krzyknął ktoś w ogrodzie.

I wtedy się zaczęło.

W jednej chwili spokojny ogród zamienił się w miejsce pełne chaosu. Silny wiatr wyrwał gałązki, deszcz zalewał mrowisko, a małe pisklą, które jeszcze nie umiało dobrze latać, zostało porwane przez podmuch z gniazda na niższe krzaki.

– Ratunku! – wołały marchewki, których ziemia zaczęła się osuwać.

– Moje gniazdo! – płakała mama wróbelka.

– Woda! Woda! Woda zalewa nam korytarze! – panikowały mrówki.

Tymek stał przez chwilę jak wryty. Serce waliło mu jak szalone. To była jedna z tych chwil, kiedy trzeba zdecydować: co robię najpierw? Komu pomóc? Jak się zachować, kiedy wszystko się wali?

Nie wiedział. A może... jednak coś wiedział, tylko jeszcze sam tego nie rozumiał.

Woreczek na jego plecach zatrzęsł się lekko, jakby przypominając mu o czymś ważnym. O kamyczkach w kształcie serca. O listkach pachnących latem. O wszystkich małych rzeczach, które zbierał, bo wydawały mu się wyjątkowe.

– Nie mogę stać i nic nie robić – powiedział głośno, chociaż się bał. – Nawet jeśli nie jestem najlepszy, muszę spróbować.

Czy musimy być najlepsi, żeby pomóc? Czy można pomagać, nawet kiedy nie wszystko nam wychodzi?

Tymek pobiegł w stronę mrowiska. Woda już wlewała się do środka.

– Mrówki! Szybko, tędy! – krzyknął elf.

Wbiegł w sam środek kałuży, woda chlupnęła mu w butach, ale niewielki kijek, który leżał obok, wcisnął w ziemię tak, by utworzył mały mostek. Mrówki mogły po nim przechodzić na wyższy, suchy pagórek.

Nie był to najsprytniejszy plan na świecie. Na pewno można by go wymyślić lepiej. Ale zadziałał.

Potem zobaczył małe pisklą, trzęsące się pod liściem buraka.

– Już, już, spokojnie – szepnął. – Pomogę ci.

Wspiął się na grządkę, zsunął po mokrej lodydze i ostrożnie wziął pisklą w dłoń. Serduszko ptaszka biło jak oszalałe. Tymek nie był przecież najlepszym wspinaczem ani najlepszym opiekunem ptaków. Ale ręce trzymały stabilnie, krok po kroku szedł w stronę krzaka, gdzie mama wróbelka krążyła zrozpaczona.

Deszcz lał mu się po twarzy, wiatr szarpał czapeczkę, która zsunęła się mu na oczy. Nic nie widział. Tylko czuł małe ciepło w dłoniach.

Jak myślisz – bał się wtedy bardziej o siebie czy o pisklą?

Gdy tylko mama wróbelka zobaczyła, że Tymek niesie jej dziecko, z radości aż zapiszczała.

– Dziękuję! Dziękuję! – ćwierkała. – Jesteś bohaterem!

– Nieprawda – sapnął elf, ocierając z czoła krople deszczu. – Upuściłem po drodze jedną marchewkę, kiedy przeskakiwałem kałużę. Bohater by niczego nie upuścił.

Nikt nie odpowiedział. Może dlatego, że w tym momencie kolejny piorun rozświetlił niebo, a grzmot zagłuszył wszystkie inne dźwięki.

Tymek rzucił się dalej do pracy. Pomógł stokrotkom pochylić się tak, by wiatr nie urwał im główek. Przeciągnął kawałek starej kory nad tunelem żabki Melanii, żeby deszcz nie zalał wejścia do jej domku. Zebrał w jedno miejsce rozsypane gałązki, żeby potem można było z nich zbudować nowe gniazdko dla ptaków.

Nie robił tego idealnie. Przewracał się, mylił, czasem sam potrzebował pomocy. Ale wciąż wstawał i szukał kolejnej rzeczy, którą da się uratować.

I wtedy wydarzyło się coś, o czym nikt w ogrodzie nie zapomni. Coś, co bardzo chcielibyśmy od razu dokładnie opisać, ale... może lepiej, jeśli trochę sobie to wyobrazisz samodzielnie.

Pomyśl: noc, burza, wszędzie pełno wody, wiatr wyje. Mały elf, zmęczony, zziębnięty, a jednak biegnący dalej. Co jeszcze mógł zrobić? Kogo jeszcze mógł uratować? Coś stało się przy stawie, przy którym mieszka żaba Melania. Coś na tyle ważnego, że następnego dnia wszyscy o tym mówili.

Czy myślisz, że:

- Tymek wskoczył do wody, chociaż bardzo się bał?
- A może użył jednego ze swoich skarbów z woreczka, o którym dawno zapomniał?
- Albo zawołał o pomoc kogoś, kogo wcześniej nie lubił prosić?

Jak ty byś postąpił na jego miejscu?

Kiedy burza w końcu ucichła, pierwsze promienie słońca zaczęły nieśmiało wyglądać zza chmur. Ogród wyglądał... inaczej. Niektóre roślinki były połamane, ścieżki zamieniły się w błotniste strumyki, a liście przyklejały się do butów.

Ale wszyscy byli cali.

Mrówki chodziły już po nowym pagórku, bezpiecznym i suchym. Piskłę przytulało się do mamy w świeżo poprawionym gnieździe.